

FOR MEMBERS ONLY

NARZĘDZIE ŻYCIE

DWUTYGODNIK

Rok IV.

Maczków, 14. lutego 1948 r.

Nr. 4 (87)



DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ

archiwum

DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ

Wśród wydarzeń, obejmujących ruch skautowy całego świata, dzień 22. lutego jest świętem wyjątkowym, chociaż obchodzonym bez rozgłosu.

Wybrały go skautki, chcąc w ten sposób uczcić Twórców Skautingu: Sir Robert Baden Powella oraz małżonkę jego Lady Olave Baden Powell (Data ich urodzin: 22.2.1857, 22.2.1877). Jest to więc przede wszystkim święto skautek całego świata.

Przyjęło się, że i wszyscy skauci biorą udział w tym święcie.

Ani język, ani rasa, ani przestrzeń nie mogą przeszkodzić, by w dniu tym na specjalnych zbiórkach, kominkach czy ogniskach w sercach braci harcerskiej nie pogłębiała się myśl o braterstwie i o tym, co każdy pragnie zrobić dobrego nie tylko dla swych sióstr i braci ze skautowej rodziny, ale dla wszystkich bliźnich.

Więzią, łączącą wszystkich członków skautowego kręgu, są te same ideały, zawarte w Prawie Skautowym.

I to jest ta siła, oparta na miłości i służbie bliźniemu, która w sercach naszych pogłębia przeświadczenie o możliwości rozpraszania mroków skłóconego świata.

A gdy do tych myśli i pragnień dołączy się jeszcze modlitwa, Ognisko naszej Myśli Braterskiej płonąć będzie pełnym blaskiem, który przygarnie coraz więcej sióstr i braci do zwartej gromady ludzi, pragnących szczęśliwej przyszłości. Dziś szczególnie nam tak bardzo potrzeba pogody i wiary w sprawiedliwsze i lepsze jutro, w zwycięstwo dobra nad złem.

Wiem, że stać nas na to skupienie myśli, na głębsze w tym dniu odczucie. Stać nas również na powzięcie wielu zamierzeń, na rozważanie nad tym, co dobrego w najbliższej przyszłości zrobimy. To pewne. I w takich chwilach uniesień jesteśmy skłonni zaraz, natychmiast zrobić komuś coś przyjemnego. Czy to już wszystko?

Ciekawsze jest to, co z tych postanowień i zamierzeń zostanie zrealizowane mimo przeszkód i niepowodzeń. Łatwiej jest bowiem zostać zwycięzcą lub bohaterem w polu podczas walki, niż w nieustannym codziennym zmaganiu się ze złem odnosić zwycięstwa. I nie dać się wchłonąć przez złe otoczenie, a przeciwnie — swoją postawą i życiem według Prawa Harcerskiego porywać innych z niebezpieczeństwa i podnosić z rozpacz. Coś zrobił, żeby świat (więc najpierw ten twój najbliższy: w domu, szkole, w organizacji) stał się lepszy?

○ Ale przede wszystkim — zacznij od siebie.

Bo każdy z nas jest ogniwem, które, gdy okaże się próchnem, zostawi szczerbę w Skautowej Rodzinie.

W Dzień Myśli Braterskiej postanów zostać tym najmocniej zespalającym ogniwem.

Czuwaj!

W. D.

Nie ortodoksja i nie Zachód

Omawianie zagadnienia abstynencji w Harcerstwie przyprawia mnie już o mdłości. Wysuwa się bowiem ciągle te same argumenty pro i contra, wielokrotnie omawiane na różnych zebraniach. Niepotrzebnie zajmuje się czas tą sprawą, spłyca się nią poziom każdej niemal konferencji, odsuwa się sprawy istotne na plan dalszy, gdyż rozognienie uczestników w tej sprawie zwykle jest tak duże, iż nie sposób jest przestawić dyskusję na właściwe tory. Nie byłem chyba jeszcze na konferencji, na której by ta sprawa nie wypłynęła. I z praktyki wiem, że najczęściej podnoszą ją te osoby, które koniecznie chcą coś powiedzieć (aby zaznaczyć swoją obecność), a nie bardzo orientując się w innych zagadnieniach, wybierają drogę najmniejszego oporu... Skutek, oczywiście, jest niezawodny, ale, niestety, nie przynosi to nam zaszczytu. Doprawdy, czas byłoby już z tym skończyć.

Sprawa abstynencji na terenie Harcerstwa w Niemczech została już uregulowana do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia jej przez Naczelną Radę Harcerską. Członkowie Organizacji Harcererek i Harcerzy (a więc zarówno młodzież jak i instruktorzy) winni ją całkowicie przestrzegać. Dla członków Organizacji Starszego Harcerstwa i KPH pod pewnymi warunkami, zakaz ten został złagodzony. Szczegółowe przepisy znajdują się w Rozkazy Komendy Głównej nr. 15. z dn. 1.6.47 r. Sprawa ta była również omawiana w nr. 6.7/47 „W Kręgu Rady”. Wydaje mi się więc, iż lepiej by było, abyśmy mniej nad tym zagadnieniem dyskutowali, natomiast z większą, niż dotychczas, starannością przestrzegali wy-

rażnych przepisów. Najlepsze nawet przepisy nie pomogą, jeśli nie będą wykonywane. A warto sobie niekiedy przypomnieć i o 7. punkcie Prawa Harcerskiego.

Pomimo jednak tych wszystkich zastrzeżeń z zainteresowaniem przeczytałem artykuł dha Rosomaka pt. „Ortodoksja czy Zachód?“, zamieszczony w nr. 28/48 „Naszego Życia”. Argumenty nie są nowe (i niezbyt szczęśliwie dobrane), natomiast sposób podejścia do zagadnienia jest ciekawy i, przynajmniej, może wywołać u czytelnika wrażenie, iż autor powyższego artykułu ma rację. Że tak w rzeczywistości nie jest, postaram się pokrótce dowiedzieć.

Dh Rosomak, mówiąc zresztą tylko o zakazie palenia papierosów (jest to już duży postęp) twierdzi, iż upieranie się przy nim jest „ortodoksją Wschodu”, zapuszczającego macki w nasze życie“, natomiast zniesienie go (dla dorosłych) byłoby „zgodne z duchem postępu, z duchem Zachodu, rewidującego co pewien czas swe zapamiętania na świat”. Zajmijmy się więc najpierw „ortodoksją“, a później „Zachodem“.

Dlaczego wprowadzono abstynencję do Harcerstwa? Przecież palenie papierosów czy picie alkoholu — pod warunkiem, że nie jest nadużywane — jest moralnie obojętne: ani złe ani dobre. Wiemy z Ewangelii, że pierwszym cudem Chrystusa było przemienienie wody na wino (argument niedoceniany przez pijaków — widocznie o nim nie wiedzą). Najlepiej może na to pytanie odpowiem 2 wyjątkami z książki Ojca Pawła pt. „Z mojej teki ko-

respondencyjnej", mającej się wkrótce ukazać w Niemczech:

„...Temperament w człowieku jest czystym żywiołem. Czymś nieopanowanym jeszcze. Jest jak ogień w przyrodzie albo jak dziki zwierz. Pożera, szaleje do woli, wyżywa się i zużywa. Sam sobie pozostawiony wychodzi na niszczycielską potęgę. I dlatego dopóki trwa, nie wprężony w karby i ład, szaleje w nas jako element ujemny. Dlatego, dopiero gdy zostanie wprężony w jarzmo i włożony w piec jako ognisko, gdy ujęty w ramy i obręcze jako sługa i narzędzie, zwiemy go czynnikiem dodatnim i cenimy jego objaw jako współczynnika pozytywnego”.

„...Temu żywiołowi w sobie, temu temperamentowi swojemu, jeśli nie ma nadal tylko „szaleć“ i wyżywać się, musisz postawić tamy, utworzyć mu i ukuć własnej woli okuciami ramy i łożyska. Jasne Ci to? Taki, niestety, musi być zawsze pierwszy woli krok. Począć od jakiegoś „nie“. Jak pierwszym krokiem w pracy nad sobą to: gnothi seauton, tak pierwszym krokiem dla woli w ujęciu temperamentu to: stać tamy.

Konkretne będą to zasady. Nie te teoretyczne, wyuczone na lekcjach katechizmu czy wycytane z Ewangelii, ale te praktyczne, wdrażane i kowane na własnej duszy ścięgnach i włóknach, szczepiane na każdym fibrze jej nerwu, wpaiane i zespalone z każdym jej tętnem i oddechem płuc. Zasady i prawidła postępowania, którymi jak młotem walić będziesz, czy walić dozwolisz w sobie, aż wedle tych uderzeń ukształtuje się ława Twojego temperamentu. Za-

sady i prawidła z początku właśnie negatywne i zakazujące. Mówiące: tego a tego nie będę czynił, nie będę myślał czy czuł; na to i na tamto nie pozwolę sobie nigdy i nigdzie, ani w myśli, ani w słowie, ani w uczynku. A po nich dopiero, dopiero gdy te wały, przynajmniej jako tako mocne, ustawione będą, dokonać się może drugi wielki krok na tym odcinku pracy nad sobą: będziesz mógł pomyśleć nad tym, jak się zabrać do pełnego stosowania zasad pozytywnych, do poprowadzenia potoku ogni Twoich na dalekie morze wewnętrznych i zewnętrznych działań”.

Otóż powyższe wyjątki są uzasadnieniem wprowadzenia abstynencji do Harcerstwa. Ona bowiem ma być tym pierwszym wielkim krokiem na odcinku pracy nad sobą. Ona winna być ramą i łożyskiem dla temperamentu — żywiołu, który sam sobie pozostawiony, wychodzi na niszczycielską potęgę”. I jeśli większość instruktorów broni jej, to nie dlatego, że jest zarażona „ortodoksją Wschodu“, a tylko dlatego, że stoi twardo na stanowisku, iż Harcerstwo jest organizacją wychowawczą, a bez stałej pracy nad sobą nie można mówić o wychowaniu. Osobiście nie mogę zgodzić się na to, aby w dziedzinie wychowawczej instruktorzy mieli mniejsze obowiązki niż ich wychowankowie. Stałoby to w kardynalnej sprzeczności z obowiązkiem dawania dobrego przykładu przez kierowników pracy harcerskiej. Dh Rosomak zresztą, jako pedagog, niewątpliwie poprze mnie w tym miejscu.

W tym ujęciu, a twierdząc, że tylko takie ujęcie jest prawidłowe, argumenty dh Rosomaka tracą znacznie na

swej wartości. Praktyka już wykazała, iż zniesienie abstynencji w Starszym Harcerstwie (faktycznie jest już zniesione od 7 lat), zupełnie mu w niczym nie pomogła. Kuleje ono bowiem tak samo, jak kulało przed wojną. Jeśli harcerz, obowiązany do abstynencji, nie przestrzega jej, jest to dowodem, że albo nie rozumie, dlaczego abstynencja została wprowadzona, albo nie usiłuje pracować nad sobą; twierdzenie, że wobec tego trzeba ją znieść, jest absurdem. Skauci angielscy czy amerykańscy na ogół wiedzą, że Polacy nie piją alkoholu, zresztą są zbyt dobrze wychowani, aby kogoś przymuszać do picia. Nie słyszałem o takim wypadku, aby Komendant Chorągwi musiał pić ze skautami; jeśli to uczynił, to tylko z nadmiaru „gorliwości“ wobec swych gości, którzy na pewno mu tego za dobre nie poczytali. Twierdzenie, że od ich „pomocy wiele zależy“, jest pobożnym życzeniem dh Rosomaka, gdyż jasnym jest, że w obecnej sytuacji politycznej im właśnie „nie zależy“ na udzielaniu nam pomocy. Argument, że sprzedaż czy wymiana papierosów na żywność są „kpinami z najprostszycy zasad moralności“ jest również bezpodstawny, gdyż palenie (umiarkowane) nie ma nic wspólnego z moralnością, a że papieros stał się w Niemczech powszechnie znanym środkiem wymiennym, lepszym od marki, nie jest naszą winą. Najwyżej można by odpowiadać za uprawianie „czarnego handlu“, który, rzeczywiście, nie zawsze jest moralny.

Do ostatecznego wniosku dh Rosomaka — wprowadzenia wstrzeźliwości zamiast zakazu picia i palenia — przychyliłbym się tylko wówczas, gdyby

organizacja nasza stała na wysokim poziomie wychowawczym. Obecnie zaś, gdy o takim poziomie trudno jest nawet mówić, jasnym jest, iż wprowadzenie wstrzeźliwości zamiast wyraźnego zakazu, byłoby praktycznie pozostawieniem jednostce całkowitej swobody w piciu i paleniu. Byłoby to więc przysłowiowe wpadnięcie „z deszczu pod rynnę“.

Nie jestem pedagogiem, słyszałem jednak o takich teoriach, które w wychowaniu zalecają unikania zakazów. Niewątpliwie są one słuszne, ale wątpię, czy twórcy ich posunęli się aż tak daleko, aby twierdzić, że z zupełnie niczego nie wolno wychowankowi zabraniać. Gdyby tak było (w co bardzo wątpię), to musiałbym stwierdzić na podstawie mej przeszło 20-letniej pracy wychowawczej, iż takie postawienie sprawy jest zupełnie nieżyciowe, niepraktyczne i niewychowawcze.

I jeszcze jedno. Mówi się przeważnie o ujemnych skutkach zakazu palenia papierosów. Ale może by mi który z palaczy wytłumaczył, jakie są dodatnie skutki palenia papierosów? Uspokojenie nerwów? Wątpię, czy ludzie nie palący mają bardziej rozstrzęsione nerwy.

Otóż trzeba stwierdzić, że palenie nic dodatniego człowiekowi nie daje. Faktem jest, że ludzie zaczynają palić nie z jakichkolwiek względów zdrowotnych, ale z głupoty lub bezkrytycznego naśladownictwa. Oczywiście, że kiedy taki palacz właśnie papierosami rozstroi sobie nerwy, to wówczas potrzebuje tychże papierosów dla ich pozornego uspokojenia; taka jest bo-

wiem właściwość wszystkich narkotyków.

Mnie się wydaje, iż palenie tytoniu jest, w dosłownym tego słowa znaczeniu, bezmyślnym „puszczaniem pieniędzy z dymem”.

Na marginesie niejako tego artykułu chciałbym przestrzec dha Rosomaka oraz innych „piszących” przed używaniem takich ogólników jak „kultura zachodnia”, „postęp” itp. bez precyzowania ich treści. Dha Rosomak, przeciwstawiając „ortodoksję Wschodu” „postępowi Zachodu”, twierdzi, iż Zachód jest godny naśladowania co najmniej w dziedzinie kompromisu. Otóż kompromis jest rzeczywiście niezbędny w sprawach handlowych czy codziennych stosunkach ludzi między sobą, niedopuszczalny jest jednakże w sprawach moralnych. Bezkrytycznie nastawiony czytelnik, na podstawie ostatniego ustępu artykułu dha Rosomaka, gotów jest nawet dojść do wniosku, iż obecna kultura Zachodu jest równoznaczna z chrześcijańską kulturą, która niegdyś była na Zachodzie, a z której obecnie pozostały jedynie szczątki. Jeśli bowiem fakty takie, jak zmaterializowanie społeczeństw zachodnich, odstąpienie Rosji całej Europy wschodniej za nadzieję prowadzenia z nią zyskownego handlu, wbrew różnorodnym „Kartom Atlantycznym” oraz formalnie obowiązującym paktom, czy choćby zagładanie DP-som w zęby oraz badanie twardości ich bicepsów przy zapisywaniu na emigrację (tak samo postępowano z niewolnikami) mają być „zgodne z duchem postępu, z duchem Zachodu, re-

widującego co pewien czas swe zapartywania na świat”, to ślicznie za taki „postęp” dziękuję. W każdym razie nie ma on nic wspólnego z chrześcijańską kulturą zachodnią.

Bezkrytyczny wielbiciel Zachodu mógłby mi również zarzucić, iż tak postępują tylko jednostki, względnie rządy państw zachodnich, zmuszone do takich czynów obecnymi warunkami, natomiast społeczeństwo w tych państwach jest temu przeciwne. Proszę się jednakże dobrze wsłuchać w głos czasopism czy radia, które są dość wiernym odbiciem opinii publicznej. Jeszcze teraz, za cenę spokoju ze strony komunistów, społeczeństwa zachodnie chętnie wyrzekłyby się jakiegokolwiek ingerencji w sprawę Europy Wschodniej. Bolszewicy mogliby tam uczynić nie jeden Katyń, nie napotykając na poważniejsze przeszkody ze strony Zachodu. A gdyby jeszcze zawarli z Zachodem korzystny dla niego układ handlowy!... Jest to paradoks, ale wielkim szczęściem jest dla nas, że Rosja nie przestała być państwem agresywnym.

Nie znaczy to jednak, abym całkowicie potępiał Zachód. Niewątpliwie jest tam wiele rzeczy, które z pożytkiem moglibyśmy sobie przyswoić. Trzeba jednakże wyraźnie oddzielać plewy od ziarna i dokładnie określać zarówno plewy jak i ziarno.

Z tych to powodów na pytanie: „Ortodoksja czy Zachód?”, odpowiadam: „Nię ortodoksja i nie Zachód”.

Czujny Burek.

WŁASNOŚCI FIZYCZNE GWIAZD

13)

Podamy teraz parę danych liczbowych, które zorientują nas co do różnic zachodzących we własnościach fizycznych gwiazd.

TABLICA V.

Nazwa gwiazdy	Widmo	M	Jasność	Średnica	Masa	Gęstość
Antares	M1	- 3.2	1900	450	40-50	4.10 ⁻⁷
Betelgeza	M2	- 3.9	3600	250		
Syriusz A	A0	+ 1.3	30	1.58	2.45	0.6
Syriusz B	A5	+ 10.0	0,0026	0.03	0.5	40000
α Centauri A	G4	+ 4.7	1.3	1.12	1.14	0.8
Słońce	G	+ 4.9	1	1	1	1
Krüger 60A	M	+ 11.3	0.0026	0.33	0.25	7
Krüger 60B	M	+ 12.8	0.0007	0.17	0.20	40
Wolf 359		+ 16.7	0.000002	0.03		
Rigel	B8p	- 5.8	21000	30		
Gwiazda van Maanen'a	F	+ 14.3	0.002	0.009		

UWAGA: Rubryka M podaje wielkość absolutną gwiazdy.

Pierwsze dwie gwiazdy podane w tablicy Antares i Betelgeza są nadolbrzymami: pierwsza przewyższa Słońce jasnością 1.900 razy, druga nawet 3.600, nie są to jednak wartości największe, znana jest bowiem gwiazda S Doradus, która przewyższa ją jasnością 300.000 tysięcy razy. Liczba ta daje pojęcie o ilości energii wysyłanej przez gwiazdę.

Średnice Antaresa i Betelgezy zmierzone interferometrycznie okazały się w zgodzie z obliczonymi: średnica dru-

giej jest zmienna, bo i sama gwiazda wykazuje zmienność blasku. Średnica Antaresa wyrażona w jednostkach astronomicznych wynosi 4.1 J.A., to jest przeszło 600 milionów km: wewnątrz niej mógłby swobodnie krążyć Mars. Gęstość tego olbrzyma jest bardzo mała: rzędu gęstości powietrza w warunkach normalnych. Przyczyną tego jest prawdopodobnie fakt, że Antares jest otoczony rozległą atmosferą, zapewne więc gęstość właściwej gwiazdy jest znacznie większa. Że tak by

może, wskazuje na to gwiazda zmienna zaćmieniowa dzeta Aurigae (Woznicy), która istotnie jest otoczona rzadką, a przez to przezroczystą atmosferą.

Następna gwiazda, jasny Syriusz, stanowi układ podwójny. Istnienie towarzysza stwierdził rachunkiem Bessel, a odkrył go przypadkiem w kilkadziesiąt lat później Alvan Clark, optyk amerykański, przy próbie zrobionego przez siebie obiektywu. Okres obiegu składników wynosi 50 lat. Dane dotyczące mas i jasności mamy w tabliczce. Syriusz A jest normalną gwiazdą ciągu głównego, o temperaturze wyższej od Słońca, gęstość jego jest mniejsza od gęstości Słońca. Osobliwą natomiast gwiazdą jest Syriusz B: przy temperaturze niewiele różnej

od temperatury gwiazdy A wysyła on tylko 1/10.000 część jej energii, co wskazuje na to, że jego wymiary są małe. Gdy weźmiemy je, łącznie z masą, pod uwagę, to okaże się, że gęstość Syriusza B jest 60.000 większa od gęstości wody! Mamy więc w tym wypadku do czynienia z układem złożonym z normalnej gwiazdy głównej i małego satelity o średnicy 50 razy mniejszej, ale o wielkiej gęstości: Syriusz B jest przykładem białego karła. Zespoły tego rodzaju występują i w innych układach, np. prawdopodobnie w układzie Procyona.

W ogóle wyszukiwanie białych karłów jest trudne ze względu na ich małą jasność, toteż znamy ich niewiele.

Kilka przykładów typowych gwiazd, prędkości radialne.

Alfa Centauri jest przykładem gwiazdy bardzo zbliżonej wymiarami do Słońca. Jest to jeden z trzech składników układu, którego najślabszy składnik jest gwiazdą najbliższą nas — Proxima Centauri w odległości 4,3 lat światła.

Krüger stanowi gwiazdę podwójną, złożoną z dwóch karłów. Składnik B odznacza się słabą jasnością, posiada natomiast znaczną gęstość średnią: 40 razy większą od Słońca. Wolf 359 odznacza się słabą jasnością, gwiazda zaś van Maanena wymiarami: średnica jej niewiele się różni od średnicy Ziemi. Jest to jedna z najmniejszych znanych gwiazd. W przeciwieństwie do nich Rigel czyli beta Oriens jest białym olbrzymem o wysokiej temperaturze i ogromnym blasku. Odległość jego wynosi około 600 lat światła.

Reasumując powyższe możemy powiedzieć, że gwiazdy różnią się nie tyle masami, ile jasnością i gęstością:

stosunek jasności Rigela do jasności Wolf 359 jest rzędu 10^{10} , zaś stosunek gęstości Syriusza do gęstości Antaresa jest rzędu 10^{11} , a przecież gęstość pierwszej z tych gwiazd nie jest największą ze znanych: Luyten odkrył bowiem parę białych karłów, których gęstość jest milion razy większa od gęstości wody.

Przy omawianiu mas gwiazd wspomnieliśmy o ich prędkościach. Całkowita prędkość gwiazdy składa się z dwu składowych: prędkości stycznej do sklepienia nieba i prędkości radialnej, to jest składowej w kierunku promienia widzenia. Można tę składową zmierzyć przy pomocy spektroskopu (patrz „Nasze Życie” Nr. 19, z dn. 13.XI. 1947, str. 10). Pomiar jest jednak trudny, bo przesunięcia linii widma są bardzo małe, toteż początkowo wątpiono w realność otrzymywanych wyników. Zastosowanie fotografii, zwiększające znacznie dokładność pomiarów, pozwoliło na masowe wyznaczanie prędkości radialnych, nawet

na zdjęciach dokonywanych przy pomocy przyzmatu obiektywnego.

Jest rzeczą jasną, że i na prędkościach radialnych musi się odbić ruch Słońca względem gwiazd. Wyniki jednak wyznaczania apeksu przy ich pomocy nie są w zgodzie z wynikami otrzymanymi z ruchów własnych gwiazd, przy czym zarówno położenie apeksu,

jak i prędkość Słońca zależą w obu wypadkach od klasy widmowej gwiazd wziętych pod uwagę.

Gdy znane jest położenie apeksu i prędkość Słońca, można obliczyć prędkości gwiazd względem Słońca. Wyniki zawiera tablica VI. Widać z niej, że prędkość radialna zależy od klasy widma.

TABLICA VI.

Klasa widma	Prędkość km/sek	Klasa widma	Prędkość km/sek
B	7	G	16
A	12	K	16
F	15	M	17

Prędkość ta zatem wzrasta, co jest w zgodzie z tym, że zachodzi ekwipartycja energii. Poza tym widzimy, że prędkości nie są wielkie. Oczywiście zdarzają się odchylenia, tak np. gwiazda Lalande 1966 ma prędkość radialną równą 325 km/sek (gwiazda zbliża się ku nam), a Velox Barnardi — 106 km/sek, zresztą i prędkości całkowite tych gwiazd są znaczne.

Jeżeli je zsumujemy, to ta suma powinna być równa zero z tego powodu, że ilość gwiazd zbliżających się do Słońca jest równa ilości gwiazd oddalających się. W rzeczywistości wypadła ona różna od zera i wynosi $K = +4$ km/sek. Jest to tak zwany wyraz K, który jest funkcją klasy widmowej i dla klas B, K, M osiąga wartości wynoszące około $+4$ km/sek, dla pozostałych niewiele różni się od zera. Wszystko zachodzi tak, jakby gwiazdy masowo uciekały od Słońca. Fakt ten wywołał liczne dyskusje, ale dotychczas nie znajduje wytłumaczenia.

Jednym z najważniejszych odkryć ostatnich dwu dziesiątków lat jest stwierdzenie obiegu gwiazd dokoła środka Drogi Mlecznej. Ujawnia się on również w prędkościach radialnych, na co zwrócił uwagę astronom holenderski J. H. Oert. Dokładniejsze jednak omówienie go wychodzi poza ramy niniejszego artykułu.

S. L.

TREŚĆ BANALNA

Zebrać wszystkie słowa,
obłokami przerzucić
między łąki,
myśli przesiać kolorem,
szczodłą ręką,

spojrzeniami porozchyłać paki
i rozciągnąć błękit ponad głowy.
Treść banalna,
Pejzaż już gotowy.

Schneider Barbara,

„GORALENVOLK“

W czasie okupacji niemieckiej w Polsce, w okresie drugiej wojny światowej zjechało do Zakopanego, jak i do innych polskich miejscowości klimatycznych, wielu Niemców. Wśród nich nierzadko dygnitarze z rodzinami uciekającymi z Vaterlandu przed głodem i bombami. Założono niemieckie szkoły uczęszczane przez „Hitlerjugend“, przekształcono co najlepsze domy wypoczynkowe, sanatoria i lokale na „Nur für Deutsche“. Pod koniec zabroniono przyjazdu Polakom bez specjalnie uzasadnionych interesami gospodarczymi Trzeciej Rzeszy powodów, popartych specjalnymi papierami. Przyjeżdżał do Zakopanego Himmler, Frank i wielu innych im podobnych przewodników narodu niemieckiego. Stosunki te niewiele by się różniły od stosunków panujących w innych częściach Polski, gdyby nie to, że niektórym dygnitarzom partyjnym stanowczo nie podobało się, że kultura góralska jest kulturą polską.

Cywilizacyjnie wytresowany lud niemiecki, do przesady praktyczny i oszczędny w każdym calu, pozbawiony jakiegokolwiek polotu i porywu, wychowany na fabrycznej tandencie artystycznej, wierzący w „Speck“ jak w bóstwo, wychowany w kulcie krwi i żelaza, służącego wyłącznie wojnom rabunkowym i zaborczym, z mózgami otepionymi łopaniem piwa, nie był w stanie stworzyć nic, co by mogło w nikłym bodaj stopniu być przyrównane do wspaniałej kultury góralskiej.

W mózgach kilku partyjnych „nadludzi“ olśnionych góralszczyzną, zrodziła się przeto koncepcja, wywodząca się z założeń partii hitlerowskiej,

że wszystko, co doskonałe, musi mieć swój korzeń i źródło w germańskości. Wykombinowano więc, że cała polska góralszczyzna z jej architekturą, malarstwem, rzeźbą, muzyką, pieśniami, tańcem, ubiorem i całą jej sztuką stosowaną musi mieć coś wspólnego z rasą germańską i z jej kultury się wywodzić. Łatwo było jednak tę koncepcję powziąć, trudniej jednak udowodnić i ugruntować. Posłużono się, jak zwykle, metodami totalnymi. Kilku profesorów otrzymało „Befehl“ udowodnienia tezy zrodzonej w chorych mózgach dygnitarskich, czynniki zaś administracyjne „Befehl“ wyszukiwania odpowiednich górali, którzy by się nadawali na prowodyrów „Goralenvolku“. Uczni zjechali posłusznie do Zakopanego i rozpoczęli badania naukowe. Po kilku tygodniach żmudnych badań odnaleziono z triumfem wielkim na starym sąsiedku góralskim znak ognia świętego — swastyki, jednocześnie odnaleziono w mowie góralskiej niewątpliwy germanizm, jako że podzakopiańskie „Kuźnice“ co starszy góral również i „Hamrami“ nazywał. Nie chcieli wziąć szanowni profesorowie pod uwagę, że o ile stara skrzynia góralska, licząca co najmniej lat sto, nosiła znak swastyki, to nie tylko winna dowodzić germańskiego pochodzenia górali, ale również i tego, że sto lat temu Adolf Hitler wraz ze swoją partią miał mir i poważanie wśród ludu góralskiego. Nie chcieli szanowni profesorowie wnikać zbyt głęboko w pochodzenie nazwy „Hamry“, wywodzącej się bez jakiegokolwiek wątpli-

wości z czasów zaboru austriackiego*). Teza oficjalnie została udowodniona. Wyszukano dwóch wodzów „Goralenvolku“ — nie byle jakich. Pierwszy i główny Wacusz Krzeptowski ze starożytnego rodu góralskiego się wywodzący, przed wojną bankrut społeczny i finansowy, pozbawiony zarówno inteligencji jak i zdrowego chłopskiego rozumu. Drugim mianowano zawadzonego inteligenta, doktora praw, wżenionego w góralszczyznę, renegata i sprzedawczyka nie gorszego od Wacusia — doktora Józefa Szatkowskiego. Obiecano i dano rozliczne korzyści materialne i wpływy w „Rządzie Generalnej Gubernii“ i w Gestapo. Wodzowie rozpoczęli swoją robotę. Wacusz i Szatkowski bywali na przyjęciach u niemieckich dygnitarzy, przyjmowani przez nich i pojeni, poklepywani protekcyjnie. Wacusz referował wnioski do władz o udzielenie takich czy innych koncesji i przydziałów dla co uleglejszych górali, aranżował reprezentacyjne ekipy góralskie do udziału w niemieckich festynach i uroczystościach, w przypadku spotkania się z oporem denuncjował swoich współziomków przed Gestapo. Doktor Józef Szatkowski, jako par excellence inteligent, odpowiednio oszacowany

*) Rząd austriacki w dziewiętnastym wieku wznowił górnictwo w Tatrach i wystawił w Kuźnicach hutę żelazną, sprowadzając tam pewną ilość urzędników i pracowników Austriaków, mówiących po niemiecku. Z tego to okresu pochodzi kilka słów niemieckich, używanych po dziś dzień przez górali, którzy zdają sobie jednak sprawę z tego, że są to obce naleciałości. Znak ognia świętego zaś, zmonopolizowana bezpodstawnie przez partię hitlerowską swastyka, jest znakiem występującym we wszystkich kulturach pochodzenia indoeuropejskiego.

przez władców otrzymał nieco inną rolę w udziale. Został zamianowany czymś w rodzaju ministra kultury i sztuki góralskiej. Starał się stotalizować całą artystyczną wytwórczość. W tym celu stworzył firmę handlowo-produkcyjną „Zakopaner Kunst“ (I), zarekwirował fabryczkę drzewnych wyrobów na Olczy, wywierał swój przemożny wpływ na Szkołę Przemysłu Artystycznego, obsadzając ją Volksdeutscherami. Jako że o surowce w czasie wojny trudno, wszystkie możliwe do uzyskania, a niezbędne dla artystycznej wytwórczości surowce postawiono do dyspozycji Szatkowskiemu, który je przydzielał wyłącznie uległym sobie wytwórcom, produkującym dla „Zakopaner Kunst“ i według jego wymagań. Szatkowski pragnąc się przypochlebić Niemcom sprowadził wzory niemieckie i tyrolskie i począł wymagać modernizowania góralszczyzny w duchu niemieckim. Wychodziły z tego dziwolągi, jak np. kozice tyrolskie ryte na owalnych talerzach, zupełnie nie licujące z charakterem wytwórczości góralskiej. Mimo to górale musieli je robić, bo tak sobie życzył wszechwładny na tym odcinku Szatkowski. Przyjechał do Zakopanego Himmler. Szatkowski sfotografował się z Himmlerem, zdjęcie reprodukowano w milionach egzemplarzy propagandowych pism, a Szatkowski, opanowany jakimś już obłędem chyba, chwalił się tym zdjęciem przed znajomymi.

Nadszedł dzień imienin Franka. Postanowiono uczcić go specjalnie i sprowadzić Wacusia Krzeptowskiego w otoczeniu świty góralskiej na Wawel. Zabrał Wacusz ze sobą w darze od Goralenvolku ową starożytną skrzynię góralską ze znakiem ognia świętego, mającą jakoby dowodzić germańskiego

pochodzenia górali, ubrał się odświętnie, dobrał sobie kilku godnych siebie towarzyszy i pojechał uświetnić uroczystość. Dwa dni i dwie noce gościł łaskawie delegację Frank, a gdy przepity i zmęczony Wacusi wracał do swojego gazdostwa, zastał na drzwiach domu kredą skreślone prorocze słowa: „Wacusi! bedzies wisioł“.

* * *

Włócząc się w czasie okupacji niemieckiej po Podkarpaciu, kiedyś w czasie zadyмки śnieżnej wieczorem znalazłem się w izbie karczmy przydrożnej w towarzystwie starej baby. Babina była trochę przygarbiona, szczerbata, kostropata, z brodawką na policzku. Ubrane to było mizernie, przykrótko, kierpce na nogach, spódnica z wytartego samodziału, serdak ze śladami wyszyc, obok niej kostur z jałowca. Wieczór był długi przed nami, wicher wył, w izbie prócz nie odzywającego się gospodarza tylko nas dwoje. Co było robić, wdałem się z babą w gadkę. A że babina cygara paliła, piwo popijała, a większym nie pogardzała, łącznośmy się w tym wspólnym nastroju zrozumieli, wspólne tematy wynaleźli, a nieufność na bok odrzuciwszy serca przed sobą otwarli. Babina rozgadała się, piosenki góralskie podśpiewywać poczęła, klechdy i opowiadania snuć. Wracała właśnie z Kreisamtu, gdzie z samym panem Kreisleiterem gadać jej się przydarzyło. A było to tak: prawą właścicielką takiego gazdostwa była, które w części na terenie jednego powiatu, w części na terenie drugiego położone było, a że jeden powiat do Reichu przydzielono, a drugi w granicach Generalnego Gubernatorstwa pozostał, musiała babina na własną łękę i do wła-

snego lasku za przepustką chodzić. Przepustki graniczne wydawał Kreisamt, a na zapytanie referenta na jak długo chciałaby taką przepustkę otrzymać, odpowiedziała z prostotą i szczerością: „Tylko do tego czasu, dokąd wy tu, Niemcy, siedzieć będziecie, bo później to i bez przepustki do mojego lasku łązić będę“. Nasrożył się pan referent — Volksdeutsch na taką odpowiedź i babinę przed samego Kreisleitiera zawlekli. Długo coś pan Kreisleiter babinie po szwabsku klarował o dobroci Führera, o Goralenvolku, o trwałym charakterze Generalnego Gubernatorstwa i o dobrodziejstwach stąd dla górali płynących. W końcu babę puścili, ta nogi za pas, aż się w przydrożnej karczmie zatrzymała, a po nabraniu do mnie zaufania tak mi się pytała: „Czy oni całkiem głupi są, czy tylko głupich udają, przecie wiadomo, że na moją rolę, jak oni pójdą precz, bez żadnej przepustki chodzić będę“. To zaś, że oni stąd mogliby nie iść, żadnym sposobem mimo godzinnej przemowy Kreisleitiera w głowie baby nawet przez myśl przemknąć się nie mogło. Po raz drugi babinę spotkałem po imieninach Franka. Smutna była, ale mocno się z widzenia mnie uradowała, bo jak mówiła, będzie z kim pogadać, a jakeśmy już przy kuflu piwa zasiedli, tak mi prawie poczęła: „Przechodziłam ci ja koło Kalwaryi, bo tam zioła najlepsze na bóle w sobie rosną, zbieram zioła, zbieram, patrzę, a cóżto za państwo jedzie, patrzę i oczom nie wierzę — nasz Wacusi Krzeptowski z kilkoma góralami w guniach odświętnych ze szwabami jadą i jakiś ci sąsiek stary ze sobą targają, a ludzie gadają, co Wacusi duszę diabłu i szwabom zaprzedał, za germańca siebie robi, a innych górali jak Judasz Chry-

stusa, szwabom sprzedać chce, na imieniny do Generalnego jedzie. To ja ze strachu aby mnie ze sobą na te diabelskie weselisko siłą brać nie chcieli, hyc i przez laszek do kościoła do Matki Boskiej Kalwaryjskiej się skryłam, a jej tę całą boleść opowiadam i o opiekę nad sobą i ludem góralskim proszę. Patrzy na mnie, patrzy Boża Matka, a smutek jej z twarzy świętej wygląda, a łzy rzewne ze mną razem na posadzkę kościelną roni. Pomyślałam sobie, że jak sama Najświętsza ze mną wspólnie płacze, napewno u Pana Boga i Pana Jezusa ciężką karę na szwabów i zdrajców polskiego ludu, a dla nas zmiłowanie i wolność wyprosi“.

* * *

Cierpiał mocno polski lud góralski pod rządami Niemców i swoich dwóch renegatów, cierpiał może i więcej niż cierpiano gdzie indziej, bo Niemców mocno to denerwowało, że plemię to mimo dobrodziejstw, jakimi chcieli je obdarzyć w postaci przyjęcia do niemieckiej rodziny, opór silny w tym kierunku stawia. Rzeczywistych zwolenników „Goralenvolku“ doliczyć się można było między góralami najwyżej tyłu, ile palców u jednej ręki. Spędzano górali pod groźbą prześladowań na różne festyny, częstowano piwem i gorzałką, a który już musiał iść, to szedł jak ci gajowi z Witowskich lasów, co rozkaz stawienia się na przyjęcie Franka w Rabce otrzymali. Każdy z nich z ciupagą, a mocno ręką w tym miejscu ciupagę ścisnął, gdzie niestarty polski orzeł biały rzeźbiony tkwił, zemstę wrogu za krzywdy i poniżenie poprzysięgając. Górale przez cały okres okupacji, mimo kar ogromnych, przeprowadzali bez przerwy lu-

dzi przez granicę, setki ich kursowało jako polscy kurierzy rządowi z Polski do Węgier, współdziałali z podziemnym polskim ruchem oporu czynnie i masowo. Pełne też były górali więzienia i obozy koncentracyjne. Moc ogromna zginęła w piwnicach willi „Palace“ w Zakopanem — katowni gestapoowskiej. I stało się, że ten lud góralski, co wolność od wieków nade wszystko umiłował, co symbolem tej wolności był, popadł w najstraszniejszą niewolę.

* * *

Niedawno od syna starej góralki (pisanie babie szło niesporo), taki otrzymałem list: „U nas nic nowego i nic dobrego, smutek raczej. A matusi opisać Wam kazała, że jej prośby serdeczne u Matki Boskiej Góralskiej w części już się spełniły, szwabów przegnali, a kiedy w tym gorącym czasie za ziołami w dolinę Chochołowską szła, w jednym miejscu wielki krąg ziół uschniętych był, w pośrodku smrek suchy. Patrzy, patrzy a na smreku cosik wisi wielkiego, patrzy bliżej, a to Wacusi Krzeptowski — zdrajca, a jego ciało kruki i sępy rozdziobują. Uciekła czym prędzej z tego miejsca, bo diabły też tam musiały być, a nad Wacusia ciałem swoją mszę szatańską odprawiać. Potem na rozmowie u Matki Boskiej Kalwaryjskiej była, za sprawiedliwe pokaranie zdrajcy dziękowała.“

Cóż, kiedy Matka Boska na swój lud z Kalwaryi poprzez nowotarską dolinę spogląda, a swoimi boskimi oczami i całą Polskę widzi, ale ciągle jeszcze smutna, ciągle jeszcze Pana Boga i Pana Jezusa o zmiłowanie nad Jej wiernym ludem prosi, i na kamienną posadzkę kościelną ciągle jeszcze serdecznie łzy roni...“

Tadeusz Brzost.

To, co po nas zostanie

Wcześniej, czy później, dziś czy jutro, odejdziemy stąd.

Z tymi, z którymi los nas zetknął, z którymi współżyliśmy tutaj, przeżywając dołę i niedolę, rozstaniemy się na krócej czy dłużej, może... na zawsze.

Powoli w pamięci zacierać się będą nasze sylwetki, nasze oblicza zewnętrzne, a utrwać się poczną tylko nasze oblicze duchowe.

Sądzimy ludzi według ich czynów.

Popelniamy czyny, o których radziłybyśmy zapomnieć. Ale, niestety, pamiętają o nich inni...

Gdy cechować nas będzie uprzejmość, życzliwość, usłużność — powiedzą o nas kiedyś: to był miły człowiek.

I to będzie bardzo wiele. Bo choć usilnie dążymy do ideału — co jest przecież jedynym naszym celem — to jednak ułomność natury wysuwa często na plan pierwszy sobkostwo, interes własny, przesłaniając cel ostateczny — Ideał.

Jeśli droga do doskonałości nie zawsze jest w danej chwili wygodna, to uprzejmość, życzliwość, uczynność muszą być naszymi cechami. Bez nich współżycie staje się nie do pomyślenia.

Życzyć komuś dobrze, świadczyć usługi, być uprzejmym, a przede wszystkim panować nad swoimi nerwami — nie jest rzeczą wcale trudną. Wystarczy postawić siebie w odmienną sytuację, słowem na miejscu tej osoby, z którą w danej chwili mamy do czynienia.

Jakże często wymykają nam się z ust nieopatrzone słowa krytyki o kimś ze znajomych. A przecież wystarczy tylko przez chwilę zastanowić się, czy o nas nie dałoby się czegoś powiedzieć. Powtarzamy często, że psuć komuś opinię łatwo, lecz naprawić — prawie niepodobna.

— Rozejdziemy się w różne strony... Może na zawsze. — Jeżeli o nas powiedzą: to był miły człowiek — będzie to barwiele, będzie to może wszystko, co po nas na świecie zostanie.

Lecz na to trzeba zasłużyć.

Kazimierz Wiehler.

Nie ortodoksja a wierność zasadom

Artykuł dyskusyjny w odpowiedzi na „Ortodoksja czy Zachód” dha dz. harc. Rosomaka.

Autor artykułu „Ortodoksja czy Zachód” porusza temat, który od co najmniej 10-ciu lat nie schodzi z porządku dziennego konferencji instruktorskich, czy nawet Walnego Zjazdu. Temat stale aktualny, o bezsprzecznie wielkim znaczeniu dla dalszego rozwoju ZHP. Z tego też względu winni zabierać i zabierają w tej sprawie głos wszyscy, którym dobro Harcerstwa leży na sercu. Stanowiska w dyskusji mogą być różne i nawet przeciwstawne, ale wydaje mi się, że wszystkich nas obowiązuje lojalność w stosunku do czytelnika (bo o niego najwięcej tu chodzi) i do ewentualnych kontrpartnerów. Brak tej lojalności u autora, którego skądinąd znam z jak najlepszej strony, uderzył mnie bardzo nieprzyjemnie. Czytając artykuł dha Rosomaka, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że autor dla uzasadnienia swego stanowiska używa argumentów, lekko oceniając, demagogicznych. Mimo starania z mej strony, aby dyskusję prowadzić „ad rem”, a nie „ad personam”, nie mogę nie stwierdzić tego charakterystycznego rysu artykułu, jakkolwiek dha Rosomak w konkluzji stawia wniosek zupełnie umiarkowany w żądaniu zmiany Prawa Harcerskiego. Nie zgadzam się z wnioskiem artykułu, a już formalnie protestuję przeciw sposobowi argumentacji. Już sam tytuł — „Ortodoksja czy Zachód” stwarza nieprzyjemną dla nas sugestię. Dlaczego nie „tradycja czy postęp”, albo „konserwatyzm czy postęp”, tylko „ortodo-

ksja czy zachód”. Szczególnie w chwili bieżącej, kiedy prawie cały świat (poza samym wschodem) uważa Zachód za wyraz postępu, a ortodoksję łączy ściśle ze Wschodem. Obecnie, kiedy ten podział jest szczególnie jaszkrawy w dziedzinie polityki, ustroju społecznego, poziomu kulturalnego, kiedy cały świat podzielił się na „wschód” i „zachód”, nic łatwiejszego, jak stwierdzić, że dana zasada jest ortodoksyjna, niezachodnia, aby ewentualnemu przeciwnikowi odebrać odwagę wystąpienia w jej obronie. Wychodząc z tytułu, autor konsekwentnie używa demagogicznych argumentów: „W problemie 10. punktu Prawa Harcerskiego zawiera się zagadnienie bardzo doniosłe: czy w swej linii rozwojowej ZHP pójdzie po drodze ewolucji i dostosowania do biegu życia, jak czynią w tych samych warunkach instytucje oparte na duchu kultury zachodu, czy też, trzymając się kurczowo litery prawa, popadnie we wschodnią ortodoksję”. Wysunięty na poparcie argument, że czerwone pionierstwo całkowicie 10. punkt Prawa zachowało, jest grubo niewystarczającym, bo wszyscy wiemy, że partia komunistyczna, jak i jej filie, stosują bardzo elastyczną taktykę, która w każdej chwili może być zmieniona na rozkaz z góry. Natomiast nie wymaga polemiki sama myśl, zawarta w przytoczonym ustępie, bo sam autor w dalszej części artykułu jej przeczy: „... w stosunku do alkoholu winno się rozszerzyć stanowisko bezwzględnej i absolutnej dla wszyst-

kich abstynencji i to przez Międzynarodowe Biuro Skautowe na wszystkie organizacje w świecie...“ A gdzie jest to Międzynarodowe Biuro Skautowe i te organizacje skautowe? Na wschodzie, czy na zachodzie? Więc jak to jest z tym zachodem? Czy on ma nas uczyć, czy my jego? Z tą kulturą zachodu, to nie jest jednak wszystko w porządku. My, Polacy, szcycimy się przynależnością do niej i protestujemy przeciwko włączaniu nas przemocą do obozu wschodniego. Ale czy nam naprawdę chodzi o to, co „zachód“ przedstawia sobą we wszystkich dziedzinach? Czy rzeczywiście ten „zachód“, który nam za przykład we wszystkim dają jego entuzjaści, wiele różni się od „wschodu“ w dziedzinie moralności? Czy to „dostosowanie się do biegu życia“ nie jest często zwykłym oportunizmem i brakiem zasad moralnych? Czy my, Polacy, mamy na to zamknąć oczy i wszystko bezkrytycznie przyjmować, co nosi etykietę „zachód“?

Ale o co właściwie chodzi autorowi i wszystkim bojownikom o zmianę 10. punktu Prawa. Czy rozluźnienie zakazu ma dotyczyć wszystkich członków? Nietylko starszych. A gdzie jest pewne kryterium do podziału na dorastającą młodzież, którą obowiązuje abstynencja, i na wstrzemięzliwych starszych? Pomijam już fakt, że zupełnie nielogicznym wydaje mi się zezwolenie starszym na palenie, a zabronienie im picia, bowiem, moim zdaniem, co najmniej tyle samo argumentów mają zwolennicy odwrotnego postawienia sprawy; zresztą sam autor to czyni w ustępie, opisującym wizytę skautów amerykańskich czy angielskich u Komendanta Chorągwi — to jakież są gwarancje, że 10. punkt Pra-

wa w swej nowej redakcji będzie miał w ogóle jakiegokolwiek znaczenie praktyczne? Jeśli przed wojną i obecnie są starsi harcerze, instruktorzy, którzy przekraczają 10. punkt Prawa, to nie jest to winą Statutu ZHP, a tylko kwestią wrażliwości ich sumienia i ich uczciwości. Bo przecież dla tych, dla których palenie czy picie jest nieodzowną treścią życia, jest również miejsce w ZHP, tylko w odpowiedniej grupie. Trzeba być tylko uczciwym. Komendant Chorągwi nie powinien pić alkoholu ze skautami angielskimi czy amerykańskimi, choćby dzięki temu picie miał wyekwipować za ich dolary czy funty całą chorągiew. Komendant Chorągwi jest osobą sztabową, reprezentuje ZHP i jego więcej, niż kogo innego, obowiązuje przestrzeganie przepisów organizacji, którą reprezentuje. Picie, zwłaszcza publiczne, alkoholu przez Komendanta Chorągwi jest łamaniem zasady, jest zwykłą nieuczciwością. Nie ma ceny na uczciwość. Zresztą, czy skauci anglosascy stawiają w ten sposób sprawę: „musisz pić — bo nie będziemy z tobą gadać“? Chyba każdy zgodzi się ze mną, że — nie. Komendant Chorągwi nie musiał i nie musi pić. Skończyły się czasy konspiracji. Nikt z nas nie „musiał“ łamać obowiązującej nas abstynencji, nam tego nie wolno robić. Dziwnym wydaje mi się to powoływanie się na doraźne korzyści, uzyskane przez odstępstwo od zasad. Mam żal do autora, że to, co w skali polityki międzynarodowej dotknęło nas najboleśniej i zostało przez nas Polaków potępione, to odstępstwo od zasad dla aktualnych korzyści, ten pospół oportunizm, autor wysuwa jako argument w artykule, który będzie czytać cała młodzież harcerska i naj-

częściej będzie przyjmować to bezkrytycznie. Zresztą, cytowany powyżej przykład liberalizmu w dziedzinie moralności dziwnie nie zgadza się z następnym ustępem artykułu, gdzie mowa o wydatkowaniu na obóz harcerski „x papierosów“. Jest publiczną tajemnicą, nawet dla 10-letniego chłopca, że obecnie głównym artykułem wymiany są papierosy. Chciałbym wiedzieć, czy autor sam nigdy nie za papierosy nie wymienił, a jeśli tak (co wydaje mi się bardzo prawdopodobne), czy myślał o swym czynie jako „kpinach z najprostszycy zasad moralności“? Wspomniany „papierosowy“ argument jest typowym, jeśli chodzi o niełojalność autora, w stosunku do czytelnika. Jak już wspominałem, zarówno argumentacja jak i myśl przewodnia artykułu jest nie do przyjęcia. Nie do pomyślenia jest stosowanie podwójnej miarki: dla starszych innej i dla młodszych innej — w organizacji, która kładzie nacisk na moralno-ideowe wychowanie młodzieży. Wiadomo, że nie słowa a przykład osobisty osiąga zamierzony cel. Jakąż wartość ma idea, której głosiciele stwierdzają, że ich już ona nie obowiązuje? Zniesienie abstynencji to nie postęp, to cofanie się. Niewątpliwie szeregi harcerskie gwałtownie wzrosną, ale odwrotnie proporcjonalnie do tego spadnie wartość Organizacji. 10. pkt. Prawa nie jest najważniejszym ze wszystkich punktów, ale harmonizuje z całością Prawa i dla tej harmonii jest konieczny. Tak jak z jednej strony nie wierzę mówiącym: „ja wszystkie inne punkty cudownie wypełniam, tylko tego 10-go nie mogę“, tak z drugiej strony — nie znam wypadków, aby ktoś, neglżując wszystkie pozostałe punkty, z 10-go zrobił sobie cel w ży-

ciu. („Zielony balonik“ niebardzo nadaje się na argument, bo czegoż on nie wykpiwał). Jeśli ktoś wykazuje pewną dozę charakteru na jednym punkcie, zresztą życiowo najwrażliwszym, to można przyjąć z małym prawdopodobieństwem popełnienia błędu, że i w innych zachowa się podobnie. Harcerstwo ma wyrobić w młodym człowieku charakter, a istnienie 10. punktu Prawa w obecnej formie jest środkiem i daje szansę na stałe sprawdzanie wyników. Bo przecież ani służby Bogu, Polsce, czy bliźnim nie sprawdzimy. Tym mniej możemy sprawdzić realizację innych punktów Prawa. Jeśli odrzucimy więc 10. punkt, to staniemy na poziomie innych organizacji młodzieżowych, gdzie w rzeczywistości istnieje forma bez treści, a przykazania są po to, aby wisiały na ścianie.

A teraz inna rzecz, moim zdaniem, najistotniejsza. Żyjemy nie na księżycu a na ziemi, w dobie największego pomieszania pojęć i bałaganu ideologicznego. Do stanu tego doprowadziło nasz świat odstępstwo od nakazów i zaleceń Chrystusowych. Obydwa wrogi obozy wschód i zachód — nie mają w swej walce ideologicznej istotnych czynników, które by mogły przynieść światu odrodzenie. Wiemy z historii, że tak w czasach upadku Rzymu, jak i innych, odrodzenie przychodziło nie ze strony wygodnie sobie żyjących „możnych tego świata“, a ze środowisk ludzi skromnych, praktykujących wyrzeczenia się a nawet nieraz ascezę. Nie złoto, nie dolary są w stanie odrodzić nasz świat, a związki ludzi dobrej woli, ludzi z charakterami, działających na podstawie założeń moralności katolickiej. Hedonistyczne nieodmawianie sobie żadnej przyjemności nie stwarza warunków

do powstania silnego, pozytywnego charakteru, a nam w Harcerstwie chodzi przede wszystkim o ten charakter. My, harcerze, ze względu na założenia ideologiczne naszej organizacji mamy poważną rolę do spełnienia w dziele odbudowy naszego Państwa bezpośrednio i odrodzenia całej ludzkości pośrednio. Wydaje mi się, że do spełnienia jej musimy przejść twardą

szkołę, być surowymi i mieć duże wymagania w stosunku do samych siebie. Jestem jednak mocno przekonany, że roli tej napewno nie spełnimy, jeśli zamiast „dokręcać śrub organizacyjnych” pójdziemy po linii najmniejszego oporu i zrezygnujemy z tego, co jest dla celów i metod ZHP niewątpliwie istotne.

„Żółw”, phm.

Duże nieporozumienie

W numerze 26. (83) „Naszego Życia” z dnia 20.XII. ub. r. zamieściłem artykuł p. t. „Niepotrzebne słowo”. Artykuł mój spowodował ze strony p. Rosomaka zarzut, że występując przeciw wojnie, a nawet pragnąc usunąć słowo „wojna” ze słowników wszystkich narodów, tym samym „chcę rozładować napięcie woli walki o wolność i niepodległość”.

Jest to bardzo ciężki zarzut, a nie „Małe nieporozumienie”, jak zatytułował swój artykuł p. R. w numerze 3. (86) „Naszego Życia”.

Celowo podałem datę ukazania się mojego artykułu, ponieważ nie każdy czytelnik może po upływie pięciu czy sześciu tygodni, pamiętać dokładnie każdy szczegół.

Zacznijmy jednak od pierwszego punktu.

Wywody moje przypominają panu R. „słynną maksymę filozofa i pisarza rosyjskiego Lwa Tołstoja: „Nie sprzeciwiaj się złu, bo ono samo się skończy”. Wprost przeciwnie. Jeżeli przeciwstawiam się wojnie, którą uważam za zło największe, tym samym nie zalecam nikomu bierności, zalecam walkę.

A sposoby walki są różne.

Autor proponuje wspólne przeanalizowanie „Niepotrzebnego słowa” i wydaje mu się, „że napotkamy w tych wywodach coś, co (jego zdaniem) jest małym nieporozumieniem — pomieszaniem pojęć”.

Nieporozumienie wynikało nie z mojej winy, lecz przez nie dość uważne przeczytanie mojego artykułu.

Każdą myśl, zanim przeniosę na papier, mam zwyczaj długo, często lata całe gruntownie analizować. Dyskusja więc taka byłaby dyskusją czysto akademicką, pożyteczną dla młodych prawników.

Dlaczego „pomieszanie pojęć”?

Ja ich nie pomieszałem.

Zgadza się wszyscy z panem R., że „słowo wojna ma dwa oblicza: germańskie *der Krieg* (dla mordów, grabieży) i polskie odwieczne „potrzeba”. Zdumiewa nas to i boleje nas nad tym, że w narodzie niemieckim do dziś pokutują pierwotne, krwiożercze instynkty.

Że my, Polacy, nie prowadziliśmy wojen zaborczych — podkreślałem to

niejednokrotnie w swych artykułach. — I taki nasz stosunek do wojny upoważnia nas do głoszenia wiary w ideę Dobra. Trudno żądać od zbrodniarzy, by potępiali zbrodnie. Trzeba wychowywać nowe pokolenia inaczej, niż dotychczas. Zbrodni nie wolno karać zbrodnią. Okrutne prawo Starego Zakonu „oko za oko” — przestało na szczęście już dawno panować. Nie tylko jednostki, lecz i narody skazywać można na odosobnienie.

Jeżeli wróg najedzie ojcowiznę, czy mamy zachować się biernie? — zapytuje p. R.

Rzecz jasna, że jeżeli nie znajdziemy chwilowo innego sposobu — stanąć musimy „w potrzebie”. Ale właśnie chodzi mi o szukanie tych sposobów. Dopóki nie przestaniemy mówić o wojnie jako o jedynej możliwości załatwiania sporów, nigdy innej drogi nie znajdziemy. A znaleźć musimy. Zbankrutowanymi materialistami nazwałem tych, którzy twierdzą, że gdyby nie było wojen, światu groziłoby przeludnienie, ale nie tych, którzy chwytały za broń w obronie swej ziemi.

Chrystus wypędzał przekupniów ze świątyni, jednak nie pozwolił zabić.

Dalej p. R. cytuje dewizę Mickiewicza: „Gwałt niech się gwałtem odciśka”, ucząc, że „ze słabością łamać się za młodu”.

Kiedy Mickiewicz pisał te słowa, nie było jeszcze mowy o Trybunałach Międzynarodowych w pełnym tego słowa znaczeniu. Ze słabością łamać się za młodu trzeba i dla tego w artykule, o którym mowa, zwracam się

przede wszystkim do młodzieży, bo w przyszłości ujmie władzę w swoje ręce, a potępiwszy masowe rzeznie, nie zechce walki zbrojnej i znajdzie inną drogę. To, czego nie dokonała Liga Narodów, co nie udaje się na razie ONZ, dokona inna organizacja. Droga do stworzenia czegoś względnie doskonałego — jest daleka i trudna.

Autor czyni mi ciężki zarzut, jak wyżej wspomniałem — że „artykuł mój chce rozładować napięcie woli walki o wolność i niepodległość”.

Przecież pokoju pragną miliony uczciwych ludzi. Przeciw wojnie występują wielcy mężowie stanu, więc im również trzeba by uczynić ten sam zarzut.

Ja Ameryki po raz drugi nie odkrywam. Moim pragnieniem najgorętszym jest, by kiedyś ludzkość zapomniała o istnieniu słowa „wojna”.

Na ostatnie pytanie: „wróg nie ustąpi dobrowolnie, więc jaka nam droga została? — znajdzie p. R. odpowiedź właśnie w tym artykule, o który chodzi, i to w dwóch ustępach. 1) In do neżyjczycy i Holendrzy: Na szczęście zaczęły się wstępne rozmowy pokojowe. A stało się to na interwencję ONZ. To pierwszy sukces tej organizacji. Miejmy nadzieję, że po tym nastąpią inne. 2) Nie ma konfliktu, którego nie dało by się załatwić na drodze pokojowej. Trzeba wytrącić broń z rąk szaleńców.

„Małe nieporozumienie” powstało więc tylko skutkiem nie dość uważnego przeczytania „Niepotrzebnego słowa”.

A naprawdę, to szkoda tak drogiego czasu i jeszcze droższego... papieru.
Kazimierz Wiehler.

Idziemy nad polskie morze

Idziemy nad polskie morze,
— Bóg naszej wiary strzegł...
My, ordynansy Boże,
Idziemy na Pomorze
Na bursztynowy brzeg.

Lśni srebrem zbrojny szpaler
I szumi morska toń...
Dał znak brygadier Haller —
— Zbiegnijcie z wrażeń galer
Za ostrą chwycić broń!

Graniczne kopce gina,
Sypią się w proch i pył —
Śpiewałbym ci dziewczyno,
Godzinę za godziną —
Jak lud nam wieńce wił.

Ze wszystkich krańców świata
Nasz wierny żołnierz zbiegł.
I witał go jak brata,
Nasz bursztynowy brzeg.

Jeno, żem raz, na wieki
Już moje serce dał...
Szumią nam wielkie rzeki
I Bałtyk grzmi daleki
Aż hen! u szwedzkich skał.

Bogu Rodzico, Maryjo,
Zwólże nam, odpuść nam;
Żołnierskie serca biją,
Bogiem sławiona Maryjo —
Idziemy do gdańskich bram.

Głucho nam dudnią działa
O kamień zamarzłych dróg,
Żołnierska pieśń zuchwała
Zerwała się, zerwała —
— Tak nam dopomóż Bóg!

Świecą nam jasne zorze —
Hufiec nasz w błękit wbiegł —
My, ordynansy Boże,
Idziemy na Pomorze,
Na bursztynowy brzeg.

Edward Ligocki.

NA FUNDUSZ PRASOWY „N. Ż.”

złożyli:

Hufiec „Chrobry“ 50.— mk

Wydawca: KRAJ STARSZOHAŃCERSKI
im. Andrzeja Małkowskiego w Maczkowie
ul. Zygmuntowska 29.

